

Od redakcji

Poznań to najbardziej mieszczańskie z polskich miast. Ta obiegowa opinia, wartościowana zresztą skrajnie odmiennie, jest rozpowszechniona zarówno lokalnie, jak i w ogólnopolskiej świadomości społecznej. Pociąga za sobą miłe poznaniakom skojarzenia o przedsiębiorczości, pracowitości, racjonalności, zamiłowaniu do porządku, a jednocześnie te zdecydowanie im nieprzychylnie o zachowawczości, gnuśności, powierzchowności, braku fantazji. Kojarzona bywa z ich rzekomym powinowactwem z szeroko i umownie rozumianą niemieckością (pruskością), utożsamianą z powyższymi cechami, przez nich samych bardzo zresztą różnie ocenianymi. Mieszczański jest w Poznaniu również urbanistyczno-architektoniczny pejzaż, mimo wojen i przekształceń całkiem dobrze zachowany i uporządkowany, a modulem wypełniającym jego historyczną przestrzeń jest nie tyle kościół czy pałac, co raczej solidna czynszowa kamienica – ikona i metafora tego miasta. Taki obraz nie ma żadnej istotnej konkurencji. Mimo różnych zabiegów raczej słabo przyjmuje się narracja o królewskości czy stołeczności Poznania, nie jest on też postrzegany jako kulturowy tygiel w rodzaju ośrodków wschodniej Polski czy Łodzi. Jest, w uchwytnej współczesnemu człowiekowi materialnej, społecznej i mentalnej konstrukcji, wytworem kilku pokoleń swoich mieszczańskich obywateli – polskiej, niemieckiej i, w słabiej dostrzeganym stopniu żydowskiej, narodowości. Mieszczańskość Poznania nie jest więc autokreacją, importem, strategicznym konstruktem, lecz historycznym faktem, przynajmniej od XIX wieku na tyle intensywnym, zapośredniczonym w wydarzeniach, instytucjach i rytuałach, że zyskującym na tle rozbiorowej Polski znamiona wyjątkowości. Miała ona swą kontynuację w okresie międzywojennym, w czasach Peerelu, dostrzegana i rejestrowana naukowo jest współcześnie.

Mimo niemałego rozpoznania roli mieszczaństwa w dziejach Poznania brakuje nam spojrzenia na miasto z zamiarem sprawdzenia, na ile kategoria mieszczańkości jest w refleksji nad nim operatywna, czy odsłania jego nowe perspektywy, czy miasto lepiej wyjaśnia. Niniejszy tom nie rości sobie pretensji do wypełniania luk, ale niewątpliwie do pewnej przekrojowości, co uczyniliśmy, oddając głos mieszczańkości Poznania, począwszy od średniowiecza i epoki nowożytnej. Więcej jednak mowy jest o długich wiekach XIX i XX, w których upatrujemy konstytutywnych cech dla oblicza współczesnego Poznania i jego charakteru. Jak pisze bowiem w swym tekście Witold Molik: „W Poznaniu i innych wielkopolskich miastach polskie drobnomieszczaństwo już na długo przed pierwszą wojną światową okrzepło gospodarczo i politycznie w ramach kilkudziesięcioletniego okresu pracy organicznej i walki z niemczyzną. Posiadało solidne podstawy ekonomiczne i stanowiło znaczącą część polskiego społeczeństwa. Wyróżniało się sposobem myślenia i wysoką kulturą życia codziennego, jakiej nigdy nie udało się stworzyć ludności polskiej w pozostałych dwóch zaborach”.

Staraliśmy się w tym tomie pochylić także nad zagadnieniami zdecydowanie rzadziej pojawiającymi się w dotychczasowej refleksji nad Poznaniem, a więc odradzeniem się mieszczańskiego modelu i stylu życia po II wojnie światowej i ich trwaniem aż do współczesnych czasów. Interesowała nas w tym względzie codzienność poznaniaków, działalność kupiecka i przedsiębiorcza, życie towarzyskie, rozrywki, upodobania kulinarne, które niekiedy niewiele się różniły od aktywności mieszkańców innych miast, ale jednak dokonując się w tutejszych przestrzeniach i kontekstach, wypełniały się zawartymi w nich treściami. Sporo uwagi poświęciliśmy tej najbardziej prywatnej przestrzeni poznańskiego mieszczaństwa, a więc ich mieszkaniom. To one bowiem zdają się najczulszym zwierciadłem stylu życia, aspiracji i możliwości poznaniaków i pozwalają na wyciągnięcie wniosków ogólnych. Solidność i komfort, niezależnie od epoki, stylu i politycznego otoczenia, dominowały tu nad prowizorycznością, ale też nad fantazją czy skłonnością do awangardowości. Pomędzy stylem życiem poznaniaków, ich mentalną konstrukcją a architektoniczną przestrzenią, w której żyją, zachodzi ciekawe podobieństwo. W obu przypadkach rządzi nimi napięcie między lokalnie zorientowanym konserwatyżmem a aspiracjami do kosmopolitycznej nowoczesności.

Obserwacje czasów najmniej odległych przypominają o tożsamościowych kłopotach miasta po przełomie lat 90. i ówczesnym szybkim, ale powierzchownym cywilizacyjnym skoku, jaki się tu dokonał. Późniejsza emigracja ludności, szamotanina władz miasta wokół wymyślenia jego formuły, zagubienie pozostałych na miejscu mieszkańców to najlepsze tego sygnały z przełomu stuleci. Jednak zawarte w tomie głosy sugerują, że to już kłopot przeszłości. Współczesny Poznań zdaje się wypełniać samoświadomością o swej mieszczańskiej genealogii, jej historycznych konsekwencjach, niesionych wartościach, ale też mankamentach, i dzieje się to mimo niewielkiej z perspektywy ogólnopolskiej, bo zdominowanej przez szlachecko-ziemiański rodowód społeczeństwa, atrakcyjności takiej biografii. Co więcej, dotyczy to chyba nie tylko „nowych mieszczan”, aktywnych konsumentów i kreatorów dzisiejszej miejskości, ale także poznaniaków starszego pokolenia. Wszystko to sprawia niezmiernie wrażenie fenomenu, któremu postanowiliśmy się przyjrzeć.

Piotr Korduba